Numer pojedynczy 500 Mk. Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.

PŁUG

TYGODNIK LUDU PRACUJĄCEGO NA WSI.

Niech żyje jedność ludu pracującego miast i wsi.

Redakcja i Admin. mieści się (tymczasowo): Kraków-Podgórze, ul. Nadwiślańska 24, I2. p., otwarta codz. od 4—6 popoł. — Konto czekowe P. K. O. Nr. 152135.
„PŁUG" kosztuje na II. kwartał 6000 Mk. — Numer pojed. 500 Mk. — W Ameryce rocznie 2 dol., pojedynczy numer kosztuje 8 centów.

Nr 6. Kraków, niedziela 3 czerwca 1923 r. Rok I.

W sprawie podatku gruntowego.

Przemówienie sejmowe posła Związku Proletarjatu Miast i Wsi, STEFANA KRÓLIKOWSKIEGO — dnia 23 maja b. r.

(Według stenogramu).

Ustalone w art. 1 propozycje dotyczą sprawy podwyższenia opodatkowania wszystkich gruntów należących do dużej i małej własności stokrotnie. Tutaj, na tej trybunie już dzisiaj kilku mówców przemawiało, wykazując, że zasada jednakowego opodatkowania ziemi, należącej do wielkiej i małej własności, jest niesłuszna i niesprawiedliwa. Dlatego proponowali tak tutaj, jak i w komisji, żeby tę zasadę niesłuszną zmienić podwójnie. Z jednej strony, żeby na wielką własność rolną nałożyć podatek zwiększony przez progresję, a z drugiej strony, żeby na własność małorolną wprowadzić mniejszy podatek przez tak zwaną degresję.

Stwierdzam, że tutaj, z tej trybuny nie przemawiał dotąd ani jeden mówca za tem, żeby zupełnie zwolnić od gruntowego podatku (Głos: komunistów...) małorolne gospodarstwa. (Głos: Tu nie Rosja!) Niedługo będziecie się musieli z tą przykrą koniecznością liczyć także i w Polsce. Małorolni chłopi, dopóki będą musieli, to będą narzucony im podatek gruntowy płacili, ale że nie chcą tego podatku płacić, to nie ulega wątpliwości. (Głos: Kto? To są patrjoci, a nie komuniści!) Nie ulega żadnej wątpliwości, że jeżeli gospodarz ma cztero, pięciomorgowe gospodarstwo rolne, to ten dochód, który mu praca na jego ziemi daje, nie wystarcza na wyżywienie rodziny. Nie jest żadną nowiną, że

na przednówku na wsi polskiej panuje głód.

Nie jest żadną nowiną, że małorolny chłop polski nie ma w co się odziewać i dlatego, jeżeli wy jemu możecie narzucić płacenie podatku gruntowego, to jest to rezultatem tego, że macie w ręku siłę, ale to nie jest rezultatem tego, że Wy się liczycie z jego poziomem istnienia materjalnego i duchowego, to nie jest rezultatem tego, że Wy, którzy macie pełne usta frazesów o umiłowaniu ojczyzny i ukochaniu Polski, że Wy liczycie się z potrzebami tego chłopa (Głos: on sam chce płacić! Chłop to nie bolszewik!) Otóż wy z chłopa zrobicie bolszewika, bo wy w stosunku do tego małorolnego chłopa stosujecie niesprawiedliwą, krzywdzącą metodę opodatkowania. Stwierdzam, że z tej trybuny nikt nie przemawiał za tem, ażeby małorolne chłopstwo, które nie może płacić podatków, bo nie ma z czego,

uwolnić od podatku gruntowego.

Zastępca p. Ministra Skarbu mówił tutaj, że 82.500 marek z morga gospodarstwa 4-romorgowego to nie dużo. Nie jest to dużo dla tego, kto ma, ale dla tego, kto nie ma, to jest olbrzymia suma. Dla tego, kto nie ma z czego zapłacić tych pieniędzy, to jest kłopot olbrzymi, bo to znaczy, że trzeba odjąć sobie coś, co jest najbardziej potrzebne (poseł Chaciński: Cobyś Pan robił, gdyby w Moskwie podatków nie płacono?).

Ponieważ poprawka p. posła Ledwocha nie uwzględnia tego momentu, jakkolwiek idzie w kierunku uwzględnienia potrzeb małorolnych włościan, ja, w imieniu Frakcji Sejmowej Posłów Komunistycznych, do art. 2 zgłaszam poprawkę następującej treści:

Na początku art. 2 wstawić nowy ustęp, jako pierwszy:

„Od posiadłości ziemskich, których właściciele trudnią się pracą na roli, zamiast kwot przypadających według art. 1, pobiera się:

od posiadłości opłacających rocznie od 60.000 do 100.000 mk. — 25%,

od posiadłości opłacających rocznie od 100.000 do 200.000 mk. — 50%,

od posiadłości opłacających rocznie od 200.000 do 400.000 mk. — 75%.

Posiadłości opłacające poniżej 60.000 mk. rocznie są całkowicie zwolnione od podatku gruntowego".

Teraz, co się tyczy spraw progresji. Proszę Panów, tutaj dwóch posłów z ósemki bardzo długo i bardzo „uczenie" wywodziło, że jeżeli progresja zostanie uchwalona... (Pos. Chaciński: Precz z uczonością!) w myśl życzeń Komisji, to jest sięgająca zaledwie 120%, to wtedy nastąpi głód w miastach, ruina gospodarstwa rolnego, rozkład i upadek Polski. Taki był

Czeki, zamiast do poprzedniego, załączamy do tego numeru!

wywód „uczony“ pana posła Jaroszyńskiego, który słyszeliśmy w ubiegły piątek.

Otóż proszę panów. nie ulega żadnej wątpliwości, że pan poseł Jaroszyński nie powiedziałby tego 4 lata temu, co powiedział parę dni temu.

Cztery lata temu pan pos. Jaroszyński byłby gotów płacić dużo więcej, to nie ulega wątpliwości. I pan pos. Jaroszyński będzie jeszcze gotów płacić dużo więcej. To również nie ulega wątpliwości.

To się stanie, proszę Panów, wówczas, kiedy chłop polski zrozumie (Głos: Królikowskiego), że wy, posłowie z ósemki, przedstawiciele obszarników i kapitalistów, jesteście zdecydowanymi i śmiertelnymi jego wrogami, zaś robotnicy w mieście są jego naturalnymi sprzymierzeńcami. I wtedy, kiedy ten chłop to zrozumie, wtedy wy będziecie gotowi do bardzo wielkich ustępstw względem tego chłopa. Wtedy się pokaże, że progresja proponowana przez posła Ledwocha nie jest wcale tem, czego wielka własność ziemska zapłacić nie jest w stanie. Ona jest bowiem w stanie daleko więcej płacić. (Głos: Precz z nim!).

I dlatego, chociaż wy się, panowie posłowie, obrońcy kieszeni obszarniczej, bardzo gniewacie, to nie ulega kwestji, że wy w tej chwili korzystacie z okazji, że lud pracujący miast i wsi, dzięki ugodowej polityce takich partji, jak „Piast“, „Wyzwolenie“ i PPS, którym do tej pory ufał, został dziś doprowadzony do tego stanu, że Wy, przedstawiciele obszarników i kapitalistów, możecie mu narzucić taki podatek, jaki chcecie.

Ale to nie znaczy, że słuszność jest po Waszej stronie,

to tylko znaczy, że wy dziś wyzyskujecie tę przewagę swoją, jaką w przeciągu kilkoletniego okresu od powstania Państwa Polskiego udało wam się uzyskać, dzięki chwiejnej, a często — niestety — wręcz zdradzieckiej polityce ugrupowań politycznych, o których już wspomniałem, a którym chłop małorolny i bezrolny dotąd wierzył i ufał. Dzisiaj te masy chłopskie będą musiały skutki tej polityki płacić,

To im otworzy oczy na istotną wartość tych partji i, z drugiej strony, to ich przekona, że

z obszarnikami trzeba gadać zgoła innym językiem.

(Wielka wrzawa, różne okrzyki).

Jak nas cyganili i jak cyganią?

W lecie 1920 roku, gdy armja czerwona maszerowała na Warszawę, burżuazja w przystępie śmiertelnego strachu poszła na pozorne ustępstwa dla ludu. Dla oszukania mas włościańskich została wtedy uchwalona jednogłośnie przez wszystkie partje sejmu ustawa o wykonaniu reformy rolnej. Głosowali za nią wszyscy, nie wyłączając obszarników, nie wyłączając najgorszych wrogów ludu.

Lecz partje ludowe (Piast, Wyzwolenie, P. P. S.) ani słowem nie ostrzegły wówczas ludu przed tym, że ta ustawa została przyjęta pod presją, pod przymusem, w obliczu śmiertelnego niebezpieczeństwa, że, gdy niebezpieczeństwo to przeminie, większość obszarniczo-kapitalistyczna sejmu obróci ją zupełnie w niwecz. Partje ludowe nie powiedziały wtedy masom pracującym, że, jeżeli chcecie dostać ziemię, musicie zaraz, dopóki burżuazja znajduje się w krytycznym położeniu, przycisnąć ją do muru i zmusić, by natychmiast przekazała komisjom ziemskim wszystkie grunta obszarnicze.

Przeciwnie partje te czyniły wszystko, aby wmówić w lud, że samo przyjęcie ustawy o wykonaniu reformy rolnej jest dokonaniem przewrotu na korzyść ludu, jest samo przez się wielkim zwycięstwem klasy pracującej. Dla wprowadzenia ustawy w życie, dla utrwalenia dobrobytu i szczęścia ludu, jak partje te głosiły, powstał rząd, na czele którego stanął ludowiec Witos i socjalista Daszyński. Posłuchajmy, co pisały o tym ówczesne gazetki.

„Piast“ z dnia 1 sierpnia 1920 r. tak pisał: **„Lud polski rozpoczął nowy okres w swoich dziejach i dziejach narodu. Lud ma ustawami zagwarantowaną przemianę stosunków gospodarczych, ma zapewnione otrzymanie ziemi,** bo przeprowadzenie reformy rolnej usunie z Polski nędzarzy, usunie biedaków, głodujących na karłowatych gospodarstwach, a stworzy zasobny i szczęśliwy stan włościański, stan, w całem tego słowa znaczeniu, ziemiański, przez co Polska będzie Rzeczpospolitą chłopską“.

I dalej w tym samym numerze: „Z chwilą objęcia urzędu prezydenta ministrów, a więc faktycznie kierownika państwa, **przez posła Witosa, Polska ludowa stała się już** nie marzeniem, **ale faktem.**

Nie to bowiem stanowi o rządzie ludowym, czy w tym rządzie są przedstawiciele samych warstw pracujących, ale to, kto stoi na czele rządu, kto polityce rządu nadaje kierunek, kto faktycznie za działalność rządu, za jego postępowanie ponosi odpowiedzialność. Tym zaś jest zawsze prezydent ministrów. Poseł Witos, jako szef rządu, jest już nie symbolem władztwa ludu w państwie, **ale jest tego władztwa istotnym wyrazicielem. Polska ludowa,** ta Polska, o którą walczyli w czasach niewoli najlepsi synowie ojczyzny, za którą ginęły tysiące naszych synów i braci w wojnie światowej, ta Polska, o której marzyli wieszcze i proroki narodowe, **stała się faktem w dniu, w którym na czele rządu stanął polski chłop, stanął poseł Wincenty Witos“.**

Oto, jak cyganili piastowcy wiejski lud. Dziś każdy widzi, że to cygaństwo, lecz inaczej było przedtym. Przedtym lud święcie wierzył we wszystkie te obiecanki. To też nie od rzeczy jest, żeśmy mu je przypomnieli w chwili, gdy piastowcy rzucają masom ludowym nowe obiecanki, nowe przyrzeczenia.

Teraz wprawdzie bolszewicy nie stoją pod Warszawą, teraz wprawdzie burżuazji i jej majątków nie trzeba przed nikim ratować, lecz za to co innego zmusza Piasta do rzucania oszukańczych obietnic. Swą zdradę, swój sojusz z Chjeną Witos i jego partja musi czemś upozorować. Więc też się musi wymyśleć jakieś nowe oszukaństwo.

W „Piaście“ z dnia 27 maja b. r. czytamy: „Zrozumienie ciężkiego położenia państwa **przez stronnictwa prawicowe,** energja i umiejętność stawiania sprawy przez prez. Witosa, sprawiły, że w układzie, **zawartym ze stronnictwami prawicowemi,** reforma rolna postawiona została w ten sposób, iż jeszcze w tym roku **musi być częściowo przeprowadzona.**

Nie będziemy przytaczać szczegółów układu. Podkreślimy tylko, że na podstawie układu, jaki prez. Witos zawarł imieniem klubu posłów ze stronnictwami prawicy, rokrocznie ma być oddanych na parcelację 400.000 morgów ziemi. Cena gruntu została ustalona niska. Ponadto przy parcelacji przymusowej kupujący

ziemię będzie płacił przy kupnie tylko jedną czwartą wypadającej należytości, a resztę, to jest trzy czwarte, płacić będzie ratami przez lat trzydzieści. To samo mniejwięcej dotyczy także parcelacji gruntów, nie wywłaszczanych przymusowo, a więc parcelacji prywatnej. Układ gwarantuje także daninę lasową, którą muszą złożyć właściciele lasów, co umożliwi i odbudowę w kraju i budowę nowych gospodarstw, bo rząd będzie rozporządzał drzewem, które nowym gospodarstwom będzie rozdzielał. Wszystko to będzie zagwarantowane nową ustawą, jaką większość polska ma w Sejmie przeprowadzić".

Mało świadomemu zdawaćby się mogło, że tu już żadnego oszukaństwa być nie może. Bo jakże?! Przecie czarno na białym jest napisane, że lud już teraz, już zaraz dostanie tyle to a tyle setek tysięcy morgów ziemi. A jednak jest to wszystko od początku do końca tylko oszukaństwem.

„Piast" nie chce mówić **o szczegółach układu.** A wielka szkoda, bo w tych szczegółach jest powiedziane, że ani morgi gruntu prywatnego nie wywłaszczy się na drodze przymusu, że za ziemię obszarniczą będzie się płaciło według cen rynkowych, że osobie prywatnej (a więc obszarnikowi) trzeba zapłacić odrazu całą sumę kosztu nabytego gruntu. Co warte są te złote góry, o których pisze „Piast", widać przedewszystkim z zachowania się obszarników, a po drugie z niebacznych słówek samego „Piasta". Obszarnicy nie okazują najmniejszej trwogi przed grożącym im „ciosem", a „Piastowi" niebacznie wyrwało się takie zdanie:

„Ponieważ wewnątrz państwa **ziemi mamy zamało,** ponieważ państwa własnego, jako największego skarbu, bronić musimy wszyscy, prez. Witos podjął starania o stworzenie polskiej większości dla obrony państwa i obrony ziemi polskiej, tak potrzebnej dla mas włościańskich".

Cóż to znaczy? A znaczy to ni mniej, ni więcej tylko tyle, że **zapas ziemi na nową „reformę rolną" przeznacza się wyłącznie z pustkowi kresów wschodnich i majątków państwowych.** W Polsce rdzennej ziemi brak, powiada „Piast", czyli innymi słowy: **tu w swoim kraju ani morgi ziemi obszarniczej nie dostaniesz chłopie!**

Zresztą, kto się łudzi, kto wierzy jeszcze szachrajom piastowym, za dwa, trzy miesiące, za rok się przekona, czy to wszystko nie jest oszukaństwem?

Ludowi pracującemu wsi pod uwagę.

Jak świat światem, zawsze i wszędzie wyzyskiwacze, ciemiężyciele, władcy z pianą na ustach rzucają się, aby zdławić, aby zdusić głos prawdy, głos ciemiężonych i wyzyskiwanych, gdy tylko ten się narodzi. Nie inaczej też jest i z naszym „Pługiem". Zaledwie ukazało się kilka pierwszych numerów tego pisma robotniczo-chłopskiego, a już prasa burżuazyjna, która stoi na straży interesów obszarniczo-kapitalistycznych niby wściekły pies rzuciła się na nas, domagając się od władz represji, zamknięcia pisma, aresztowania redaktora i t. d.

Na czele tej kampanji przeciwko „Pługowi" stoi pismo galicyjskich obszarników „Czas". „Czas" z dnia 21 maja w artykule zatytułowanym „Władzom bezpieczeństwa pod uwagę" dziwi się, dlaczego władze nie spełniły swego obowiązku (widocznie konstytucyjnego) i wydawnictwa „Pług" już dawno nie zamknęły, a redaktora nie uwięziły. Z artykułu tego wyjmujemy poniższy ustęp:

„Żydzi sprzedający po miasteczkach dzienniki kolportują obecnie bardzo gorliwie gazetkę „Pług", tygodnik dla ludu pracującego na wsi, wychodzącą całkiem otwarcie w Krakowie-Podgórzu (adres ulica Nadwiślańska 24). Gazetka ta, której pierwszy numer nosi datę 29 kwietnia b. r., a ostatni — trzeci z kolei 13 maja — jest wydawnictwem wybitnie bolszewickiem. W każdym artykule wysławia się tam Rosyę, a zohydza Polskę i Polskie urządzenia. Zohydza się sejm, rząd, wszystkie stronnictwa, z największą zaś zajadłością napada się na armię polską.

Pobyt marszałka Focha w Polsce omawianym jest w 3 numerze „Pługa" w sposób nienawistny.

Drugi z kolei artykuł p. t. „Twórzmy organizacyę zawodową małorolnych„ nawołuje do tworzenia komunistycznych zrzeszeń. Trzeci p. t. „Międzynarodówka faryzeuszy" zawiera napaści na najbardziej przez bolszewików znienawidzoną partyę P. P. S. Czwarty p. t. „W raju kapitalizmu" wylicza wszystkie wypadki samobójstwa, jakie w Polsce od miesiąca zaszły. Piąty nosi tytuł; „Ofiary ustroju kapitalistycznego" i t. d. i t. d.

To wybitnie bolszewickie, zohydzające wszystko, co się w Polsce dzieje, pisemko, wychodzi od miesiąca całkiem jawnie w Krakowie i kolportowane jest gorliwie przez żydów, a prócz tego rozsyłane masowo za darmo przez poczty polskie do wszystkich wsi, pod adresem wójtów i pisarzy. I nie należy się łudzić, by gązetka ta nie była czytaną, i nie wywierała destrukcyjnego wpływu. Chwila bowiem dla rozpowszechnienia tej gazetki została bardzo dobrze wybraną.

Od kilku tygodni chłopi przestali czytać gazetki „Piastowców". Numery „Piasta" zalegają całymi stosami u wszystkich sprzedawców w miasteczkach i na wsi i nikt ich już nie kupuje. W sklepach z gazetami, gdzie jeszcze w marcu sprzedawano „Piasta" po 50 sztuk, sprzedaje się w maju już tylko najwyżej pięć.

Wśród tego wyraźnego Piastowskiego zmierzchu ogólnem jest wśród chłopów poszukiwanie za jakąś inną gazetką. Część więc zaczyna kupować i czytać „Lud Katolicki", część jednak małorolnych z powodu drożyzny i biedy niezadowolonych i do bolszewizowania skłonnych, przyjmuje chętnie wciskany za darmo „Pług", zaczyna w tej lekturze gustować i przejmować się nią".

A więc teraz przypatrzmy się temu, co pisze „Czas". Pismo nasze kolportują (znaczy rozpowszechniają) żydzi. Jesteśmy bardzo radzi, że pismo nasze, jeżeli to prawda, obok robotników i chłopów polskich czytuje ubogie żydostwo. Lecz jeżeli słowa „Czasu" mamy rozumieć w ten sposób, że „Pług" jest rozpowszechniany przez burżuazję (przez kupców, handlarzy i t. d.) żydowską, to musimy je odeprzeć, jako głupie i bezmyślne łgarstwo. Burżuazja żydowska nienawidzi nas tak samo, jak burżuazja polska. Zresztą czytelnicy sami najlepiej wiedzą, kto rozpowszechnia „Pług": burżuazja żydowska czy też robotnicy i biedni chłopi.

Dalej „Czas" pisze, że jesteśmy pismem bolszewickiem, że zohydzamy Polskę i t. d.

Z doświadczenia wiemy, że burżuazja nazywa bolszewikiem każdego robotnika lub chłopa, który walczy

o swoje prawa, o wolność, o podwyżkę zarobku, o ziemię, o kawałek chleba. Przyznajemy, że my również prowadzimy nieugięcie walkę o prawa i byt ludu pracującego. Co do zohydzania Polski — to jest to wierutne kłamstwo. My kochamy Polskę ludu pracującego, Polskę z pod czworaków i wioskowych strzech, która rękami swojemi uprawia całą ziemię i obficie zrasza ją swym potem, my kochamy Polskę fabryk i hut, Polskę od kielni i młota i jedynie nienawidzimy, to prawda, szczerze nienawidzimy Polskę wyzyskiwaczy i ciemiężycieli bez różnicy wyznania i narodowości.

„Czas“ przytacza szereg nagłówków artykułów „Pługa“. Każdemu ma coś do zarzucenia, lecz co warte są te zarzuty, świadczy najlepiej fakt, że nasze wezwanie do tworzenia zawodowej organizacji małorolnych nazywa „Czas“ „nawoływaniem do tworzenia komunistycznych zrzeszeń“. A więc obszarnikom, kupcom, fabrykantom wolno według „Czasu“ tworzyć swe organizacje zawodowe, lecz wara tylko od tego małorolnym chłopom, boby to zaszkodzić mogło kieszeni obszarniczej.

To, co pisze „Czas“ o „Piaście“, niezmiernie nas cieszy. Przedewszystkiem niech każdy chłop teraz się zastanowi nad tem, jakiem pismem „ludowem“ musi być ten „Piast“, jeżeli obszarnicy tak się martwią, że nikt go już nie chce czytać. Cieszymy się z tego, gdyż fakt ten dowodzi, iż świadomość ludu pracującego na wsi wzrasta.

Na zdziwienie „Czasu“, że dotychczas nie zostaliśmy uwięzieni, odpowiadamy: że zostaniemy uwięzieni o tyle, o ile konstytucja przez władze zostanie złamaną i podeptaną.

Jak gospodarują?

Gospodarz stateczny zawsze kalkuluje sobie tak, aby koniec z końcem związać a jeszcze coś grosza odłożyć, aby było w razie nieszczęścia za co się leczyć, gdy bydlę padnie — kupić inne, dach pokryć, wybudować chlewik czy stodołę. Hulaka zaś, lekkoduch myśli tylko, aby dziś było, a jutro — jakoś tam będzie. On przy każdej okazji zajrzy do szynku; w pracy zaś nieskory, z byle pretekstu korzysta, aby od niej oderwać się. Lubi mędrkować, sąsiadom prawi „duby smalone“ o różnych rzeczach, ale gospodarka jego zaniedbana, w pole nie w czas zaorane i obsiane, bydle nienakarmione. Zdarza się nawet, że przy gospodarce dużej braknie okrasy, a nawet kartofli. Zadłuża się taki gospodarz i wyprzedaje stopniowo i jeżeli sam nie idzie z torbą „na dziady“, to już napewno dzieciom swoim pozostawi gospodarkę taką, że od głodu ich nie zabezpieczy.

Państwo, to też gospodarka, tylko duża, ogromnie duża. Jeżeli gospodarz jej (rząd) jest statecznym, będzie postępował sobie ostrożnie a kalkulował wciąż, czy koniec z końcem wiąże, czy grosz wydany idzie na rozbudowę gospodarki, czy też jest tylko trwonieniem otrzymanego po innych majątku. Nie sztuka bowiem gospodarzyć, zaciągając coraz to nowe długi. Taki gospodarz może głodu nie zazna, na niczem mu zbywać nie będzie, ale spadkobiercy jego, choćby otrzymali olbrzymi szmat ziemi, choćby urobili sobie ręce po łokcie, nic z tego mieć nie będą. Wierzyciel będzie trzymał ich za kołnierz a mocno potrząsał: „mało! haruj od świtu do nocy a płać procenty i ratę od pożyczki, zaciągniętej przez twego poprzednika“.

Jakże to jest u nas, z naszą gospodarką państwową? Czy rządy wiążą koniec z końcem, czy wydają tylko na to, czego dobro gospodarki, jej ulepszenie i rozbudowa wymaga? Czy też pozostawiają Polskę swoim następcom w takim stanie, że coraz mocniej wierzyciele chwytają Polskę za „kołnierz“?

Statecznym gospodarzem rządy w Polsce nie są. Gospodarują ze stałym deficytem, to znaczy, że dużo więcej wydają, aniżeli gospodarka przynosi dochodu. O gospodarzu, który więcej wydaje aniżeli ma dochodu mówimy, że żyje nad stan: je, pije, bawi się, jednem słowem... używa. O Polsce, w tym znaczeniu nie można powiedzieć, że żyje nad stan. Bo choć ten i ów hula lepiej, aniżeli za czasów kajzerowskich czy carskich, to jednakże masa ludności Polski, robotnicy miast i wsi, chłopi kilkomorgowi w dalszym ciągu klepią biedę, nawet krwawą biedę.

Rządy polskie statecznym gospodarzem nie są! Daleko im do wiązania końca z końcem. Deficyt zaś nie pochodzi stąd, że dla ludu pracującego tworzy się dobre warunki bytu.

Przyjrzyjmy się tymczasem samemu deficytowi.

W r. b. (1923) według obliczeń rządowych deficyt państwa ma wynieść dwa tryljony, pięćset pięćdziesiąt sześć miljardów, dziewięćset dziesięć miljonów (tryljonem nazywa się miljon miljonów). Liczby zawrotne — w głowie się od nich kręci, ale czy prawdziwe?

Wartość marki polskiej stale się zmniejsza, wskutek tego rosną ceny wszystkich towarów. Dlatego obliczenia rządowe, zaraz po dokonaniu obliczeń, nie odpowiadają rzeczywistości. Wydatki rządowe będą rosły stale, no i deficyt będzie się powiększał. Że deficyt już jest znacznie większy, aniżeli dwa i pół miljona miljonów, widać choćby z tego: w budżecie rząd przewiduje miesięcznej pensji dla każdego posła i senatora jeden miljon marek, ale już w styczniu wypłacono im po miljonie i ćwierć, obecnie wypłaca się im z górą trzy miljony. Z tego widać, że obliczenia rządowe nie odpowiadały dokonanym wydatkom nawet w miesiącu styczniu. Co dopiero mówić o kwietniu i maju!

Gdybyśmy na chwilę zapomnieli o spadku wartości marki polskiej i przypuścili, że wydatki państwowe zwiększać się nie będą, to i tak się okaże, że podawany przez rząd deficyt, nie jest rzeczywistym deficytem. Pochodzi to stąd, że rząd nie podał wszystkich swoich wydatków.

Wiemy, że rząd zaciągnął we Francji 400 miljonów franków (przeszło miljon dwieście tysięcy miljonów marek polskich) pożyczki, których co prawda do ręki nie dostał, tylko na rachunek tej pożyczki będzie mógł brać z demobilu francuskiego różny sprzęt wojskowy, armaty i kule, ale spłacać trzeba będzie te franki gotówką. Dlatego, gdybyśmy innych rzeczy nie uwzględnili, a tylko pożyczkę francuską, to okaże się, że na pięć i pół miljona miljonów dochodów wydatki wynoszą nie z górą 8 miljonów miljonów, jak podaje rząd, ale z górą 9 miljonów miljonów i deficyt wyniesie przeszło 3 miljony 700 tysięcy miljonów marek polskich. Inaczej mówiąc na każde 100 miljonów marek wydatków, rząd w najlepszym razie z dochodów pokryje 60 miljonów, na resztę zaś, to jest 40 miljonów, zadłuży się albo wydrukuje nowych pieniędzy.

Rząd statecznym gospodarzem nie jest!

Bartłomiej Malik.

Ziarna i plewy.

Też dla dobra kraju.

Rząd znosi instytucje pożyteczne dla ludności robotniczo-chłopskiej (ministerstwo zdrowia) i czyni wszędzie wielkie oszczędności kosztem tychże warstw ludności a wszystko to dla dobra kraju, którego skarb jak najprędzej trzeba uleczyć. Zapewne dla dobra kraju również wydał rząd dziesiątki miljardów na przyjęcie marszałka Fosza. Jak donoszą gazety, uroczystości związane z przyjazdem Fosza kosztują Skarb Państwa przeszło 30 miljardów marek polskich. Jednogodzinne zatrzymanie się marszałka Fosza w Częstochowie sam magistrat tego miasta, nie licząc innych instytucji, kosztowało 107 miljonów marek.

Los proletarjuszki.

Dnia 19 kwietnia w krakowskim sądzie okręgowym toczyła się przed ławą przysięgłych rozprawa przeciw 18-letniej Karolinie Mirowskiej ze Swoszowic, oskarżonej o usiłowanie zamordowania swego nieślubnego dziecka. Dnia 10 lutego br. Mirowska, chcąc pozbawić życia swe nowonarodzone dziecko, włożyła je głową do przydrożnego stawu. W tej chwili przechodziła tamtędy Emilja Mrozowa i przeszkodziła utopieniu dziecka. Na doniesienie Mrozowej aresztowano niedoszłą dzieciobójczynię. Mirowska tłumaczyła się, że była w rozpaczy, gdyż gospodarz, u którego służyła, wyrzucił ją ze służby, podając za powód, że Mirowska utrzymywała stosunek z jego synem. Sędziowie przysięgli zaprzeczyli 12 głosami pytanie o usiłowane morderstwo, zatwierdzając jednak kradzież poduszeczki u gospodarza, w którą Mirowska zawinęła swoje dziecię. Trybunał na podstawie tego werdyktu uwolnił Mirowską od zbrodni usiłowanego morderstwa, a zasądził ją za kradzież na dwa miesiące aresztu. Mirowska przyjęła wyrok z płaczem. Sędziowie przysięgli, wzruszeni losem dziewczyny, złożyli 54.000 mk. i włożyli je do poduszeczki dziecka, które Mirowska trzymała przez cały czas rozprawy na rękach. Ponieważ Mirowska odsiedziała już w śledztwie dwa miesiące, wypuszczono ją na wolność.

Taki jest los proletarjuszki w ustroju burżuazyjnym. Sąd okazał się wielce liberalnym i miłosiernym, ale oczywiście nikomu nawet na myśl nie przyjdzie pociągnąć do odpowiedzialności gospodarza, u którego służyła Mirowska, i jego synalka, który prawdopodobnie jest ojcem tego dziecka.

Ze świata darmozjadów.

Na balach urządzanych przez bogaczy amerykańskich niektóre damy z wielkiego świata odznaczają się niezwykłą pracowitością. Jedna z nich naprzykład przetańczyła bez przerwy 27 godzin. Wychwalały ją za to gazety amerykańskie i podawały fotografje „bohaterki". Ale sława jej nie trwała długo, bo już po kilku dniach znalazła się w Nowym Jorku para tancerzy, która zdołała się kręcić po sali balowej w ciągu 36 godzin.

Miljony ludzi muszą całe życie pracować bez wytchnienia na roli i w fabrykach, aby ten świat darmozjadów mógł się tak bawić do upadłego.

Jednajcie prenumeratorów dla „PŁUGA"!!

Krzywdy i nadużycia.

Zbrodnia policji — zamordowanie robotnika.

Dnia 26 bm. policjanci z posterunku gminy Porozowo pow. Wołkowyskiego — Właziński i Hajduczenia — wkroczyli do mieszkania kowala folwarku Walickowszczyzna, Kozłowskiego, pod pretekstem rewizji. Po dokonanej rewizji Kozłowskiego aresztowano i odprowadzono na posterunek P. P. w Porozowie, gdzie poddano go badaniom. Związano Kozłowskiemu ręce, wsunięto kolana między nie i włożono pod kolana między nogi i ręce żelazny drąg, następnie 2policjantów brało za ów drąg, podnosiło Kozłowskiego do góry, a rozmachawszy, rzucało o ścianę. Kozłowski odbijał się od ściany, jak piłka, spadał na podłogę, od której również się odbijał w podobny sposób. Procedura ta ciągnęła się około minut 15, poczem rozpoczynał się drugi „sposób badania": Przewrócono Kozłowskiego do góry nogami, zatkano mu brudną szmatą usta, jeden z policjantów przycisnął Kozłowskiemu usta kolanami, aby nie było słychać krzyku, pozostali zaś, ściągnąwszy Kozłowskiemu buty, kolejno bili go gumą w podeszwy. To znów przeciągnęło się około godziny.

Ale i tego było mało rozbestwionym policjantom. Kozłowskiego rozwiązano; jeden z policjantów grał na bałabajce, inni zaś szturchając zmuszali Kozłowskiego tańczyć. Znów związano Kozłowskiego, wlewano mu kwartą wodę w nos, usta i oczy i znów bito go po całem ciele i podeszwach. Potem znów go rozwiązano. Dwóch policjantów rozciągnęło pasek i zmuszało Kozłowskiego do przeskakiwania go. Kozłowski, wycieńczony torturami, przeskoczyć nie mógł, wtedy podszedł policjant Właziński, uderzył go w kark tak, że ten przewrócił się i upadł twarzą na podłogę. Znów go związano, znów bito, ale już nie gumą, lecz żelaznemi stemplami od karabinów. Kozłowski utracił przytomność z bólu. Wtedy policjanci widząc, że za daleko się posunęli, starali się go ocucić. Zaczęli go kłuć igłami w podeszwy, Kozłowski skutkiem tego odzyskał chwilowo przytomność. Policjanci wylali wtedy na niego 2 kubły wody i wyrzucili go na korytarz, gdzie już znalazł go administrator folwarku Walickowszczyzna. Po przewiezieniu go na folwark przeżył jeszcze Kozłowski kilka dni w strasznych męczarniach i w dniu 12 maja życie zakończył.

Kozłowski przed śmiercią spisał zeznanie męczarni, które wycierpiał na posterunku P. P.

Policjanci znęcają się nad chłopami.

Poseł Langier i in. zgłosili w sejmie wniosek nagły w sprawie dzikiego znęcania się pijanej policji nad mieszkańcami wsi Waka, gminy Kościelec, w powiecie kolskim. Oto co podali wnioskodawcy:

Przez pole Sebastjana Sobka ze wsi Trzęśniew, przechodzi droga prywatna, którą mieszkańcy wsi Waka przebywali, dążąc do swego przejazdu. Właściciel gruntów pragnął drogę powyższą skasować, jednakże Rada gminy Kościelec stwierdziła, iż droga wyżej wspomniana jest niezbędnie potrzebna i nie należy jej kasować. Sprawa oparła się o władze sądowe. Aliści Sobek, nie czekając na orzeczenie sądu, zawezwał policję konną i pieszą celem ukarania nienawistnych mu sąsiadów. Policjanci w liczbie 7-miu, jadąc dnia 14 kwietnia do wsi Waka, uprzednio upili się. Po libacji przybywszy do wsi Waka, rozpoczęli swe czynności przedewszystkiem od spędzenia ludzi z pola od pracy, aby ich w bestjalski sposób obić. Bezbronna ludność nie

stawiła żadnego oporu, a gdy nadbiegły kobiety z płaczliwemi prośbami o zaprzestanie katowania mężów i dzieci, policjanci w najordynarniejszy sposób zaczęli wymyślać, grożąc im, że tak je ukarzą i porąbią pewne części ciała, że nie będą już mogły więcej rodzić dzieci. Z pośród spędzonych ludzi z pola od pracy 22 ludzi przeważnie pokaleczonych popędzili do miasta Koła. W dniu następnym 14 uwolniono z aresztu, natomiast 8-miu zatrzymano. Ogółem zostało ciężej lub lżej pobitych z górą 30 osób.

Rabunek lasów.

O 4 kilometry od Białegostoku w gminie Dojlidy, we wsi Zielona znajduje się tartak, obecnie w posiadaniu handlarza drzewem Cukra. Tartak był wybudowany przez okupantów, więc po ich odejściu przechodził na własność Państwa Polskiego. Zarząd Dóbr Państwowych w Kielcach miał więc już po opuszczeniu kraju przez okupantów przejąć go w posiadanie. Sejmik pow. Białostockiego dowiedziawszy się o tem, już w listopadzie 1920 r., pismem Nr. 451 odniósł się do Okręgowego Zarządu Lasów Państwowych w Siedlcach z prośbą o przydzielenie tego tartaku Sejmikowi dla odbudowy powiatów i mostów zniszczonych na skutek działań wojennych.

Na skutek tego pisma i po kilkakrotnych interwencjach został wreszcie z Okręgowym Zarządem Lasów Państwowych w Siedlcach zawarty kontrakt dzierżawy i Sejmik protokularnie w dniu 27. IV. 1921 r. objął go w swoje posiadanie. Na drugi lub trzeci dzień po objęciu tartaku zostały z niego wykradzione pasy transmisyjne i tak zwany szyber od lokomobili celem uniemożliwienia Sejmikowi uruchomienia tartaku. W dniu 28. V. 1921 r. Sejmik otrzymał z okręgowego Zarządu Lasów Państwowych w Siedlcach telegram następującej treści: „Wobec nie wyjaśnienia tytułu tartaku Zielona Ministerstwo umowy nie zatwierdziło. Tartak wydzierżawiony Sejmikowi być nie może“.

W tym czasie tartak został oddany firmie Cukier do dalszego użytku. Wydział Sejmiku nie zaniedbując sprawy otrzymał znów pismo Okręgowego Zarządu lasów Państwowych w Siedlcach dnia 2. VII. 1921 r. Nr. 6233 A., przy którym nadesłany został nowy projekt kontraktu dzierżawy. Po licznych korespondencjach i interwencjach delegacji na skutek rozporządzenia Ministerstwa Rolnictwa z 11. XII. 1921 r. Nr. 842, otrzymał p. Cukier pismo Okręgowego Zarządu Lasów Państwowych z 18. XII. 1921 r. Nr. 9973/A polecające mu oddać tartak w posiadanie Sejmiku najpóźniej w dniu 20 lutego 1922 r.

W dniu tym urzędnik firmy Cukier w chwili, gdy delegacja Sejmiku przygotowaną była do wyjazdu celem odebrania tartaku, przyniósł osobiście do biura Sejmiku pismo Okręgowego Zarządu Lasów Państwowych w Siedlcach z dnia 16.II 1921 r. Nr 1649, w którym ze względu na to, że sprawa tartaku w Zielonej przez Departament Leśny definitywnie rozstrzygniętą nie została, termin przekazania tartaku przesuniętym został na dzień 30 marca 1922 r., wreszcie w dniu 20 marca 1922 r. Sejmik otrzymał pismo Ministerstwa Rolnictwa z 10.III 1922 r., w którym polecono Okręgowemu Zarządowi Lasów Państwowych w Siedlcach wstrzymać eksmisję p. Cukiera w Zielonej do czasu panownego zarządzenia. A więc Sejmik mimo dwukrotnego zawarcia kontraktu dzierżawy, który zawarty był na skutek zarządzenia Ministerstwa Rolnictwa do użytkowania przedmiotu dzierżawy dopuszczony nie został.

Jednym słowem tartak nadal pozostaje w rękach prywatnych. Spekulanci w zmowie z urzędami państwowymi czy poszczególnymi urzędnikami niszczą majątek państwowy z krzywdą miejscowej ludności i całego kraju.

Z życia robotników rolnych.

Robotnicy dniówkowi.

Sprawa umowy dla robotników dniówkowych dotąd nie została jeszcze załatwioną. Robotnicy dniówkowi, ta ukryta forma posyłki o przywrócenie której tak zaciekle walczą obszarnicy, są kategorją robotników rolnych może najbardziej wyzyskiwaną. Ta kategorja robotników, najbardziej przypominająca dawną pańszczyznę, jest i najgorzej płatną. Związek coprawda jakoś załatwił sprawę wynagrodzenia w naturze, które ustalono dla pierwszej kategorji (nieletni) — 1 kg. żyta dziennie i 8 cetnarów kartofli rocznie, dla drugiej (zwykli robotnicy) — 1½ kg. żyta i 12 cetn. kartofli, dla trzeciej kategorji (wysoce ukwalifikowani) — 2 kg. żyta i 16 cetn. kartofli. To oznaczenie kartofli w normie rocznej jest obszarnikom dogodne, aby niby uprawnić ich w ten sposób do wypędzania na robotę dniówkowych podczas wszystkich dni roboczych całego roku.

Sprawę wynagrodzenia w gotówce pozostawiono do załatwienia Komisjom powiatowym do dnia 1-go czerwca. Gdyby do dnia 1 czerwca takie umowy w poszczególnych powiatach nie zostały zawarte, sprawę tę ma rozstrzygnąć Główna Komisja Polubowna. Na wniosek p. Kwapińskiego w Sejmie przy współudziale obszarników uchwalono, aby w ten sposób odebrać robotnikom rolnym prawo walki o poprawę bytu — prawo do strejku.

Wobec tego p. Kwapiński naturalnie o żadnej akcji nie myśli, zaleca tylko targować się w Komisjach Powiatowych i „niewiele ustępować“. Jako tę najwyższą płacę, od której p. Kwapińskj radzi niewiele odstępować, proponuje on za godzinę dla 1-szej kategorji — 400 gramów, dla 2-giej — 600, dla 3-ej — 800 gramów żyta (a więc jak obecnie 520, 780 wz. 1.040 mk). To w miesiącach letnich od II-go do X-go włącznie, w miesiącach zimowych zaś tylko 75% — ¾ tego. W okolicach zniszczonych lub gdzie gleba nieurodzajna, proponuje on tylko 150, 225 wz. 300 gr. żyta za godzinę, jakgdyby w okolicach zniszczonych robotnicy mniej jeść potrzebują. Te najwyższe płace, przez Zarząd Główny proponowane wraz z wynagrodzeniem w naturze przeliczone na pieniądze wyniosą: 1 kateg. 7.400 mk dziennie, 2-ga — 11.250 i 3-cia — 15.100.

Każdy rozumie, że chyba nie tak znów wielkie żądania i że to ujadanie pańskich pismaków na wygórowane płace robotników rolnych to wierutna bajka, wymyślona dla tumanienia biednego narodu i judzenia jednych nędzarzy na drugich takich samych, byle tylko oczy ich od właściwego źródła nędzy i ucisku odwrócić.

Ale to nie wszystko, nawet i tych głodowych płac obszarnicy płacić nie myślą. Przeważnie ofiarowują oni 100 gramów żyta za godzinę dla 2-giej kategorji, to znaczy 130 mk., a więc 1.300 mk. dziennie, a wliczając wynagrodzenie w naturze — 3.500 mk. dziennie. Od tych 100 gr. za godzinę obszarnicy nie myślą odstępować i na Komisjach Powiatowych gadać z robotnikami nie chcą, bo przecież wiedzą, iż teraz nic im już ze strony Związku grozić nie może.

A p. Kwapiński wciąż się chełpi, iż mu się udało w sprawie robotników dniówkowych odnieść znaczny sukces.

Z kraju.

Upadek rządu — rozłam wśród piastowców.

Dnia 26 maja upadł rząd Sikorskiego. Na 401 posłów obecnych na sobotnim posiedzeniu sejmu tylko 117 (P. P. S., „Wyzwolenie“, N. P. R. i lewe skrzydło „Piasta“ pod wodzą Dąbskiego) opowiedziało się za rządem gen. Sikorskiego, 6-iu powstrzymało się od głosowania i 278 (Chjena, Piast, żydzi, niemcy, ukraińcy i białorusini) wystąpiło przeciwko niemu. Rząd podał się do dymisji, a Witos przystąpił już do tworzenia nowego rządu chjeńsko-piastowego.

W związku z obecnym przesileniem nastąpił rozłam w klubie „Piasta“. 14 posłów i 2 senatorów z Dąbskim na czele wystąpiło z klubu piastowego, tworząc nowy klub sejmowy. W ten sposób „Piast“ rozporządza w sejmie tylko 56 głosami. Podstawy, na jakich się buduje nowa większość, są bardzo kruche. Blok Chjeny z „Piastem“ opiera się tylko na kilku głosach większości (na 444 posłów Chjena-„Piast“ rozporządza 225). Wobec tego Witos gorliwie zabiega o pozyskanie N. P. R. (Narodowa Partja Robotnicza), która zajmuje stanowisko niezdecydowane.

Ustawa o obowiązku służby wojskowej.

Przed niespełna 2 tygodniami komisja sejmowa rozpatrywała ustawę o obowiązku służby wojskowej. Większością głosów „Piasta“ i prawicy uchwalono, że w piechocie służba wojskowa trwa 2 lata, a w kawalerji i konnej artylerji 2 lata i jeden miesiąc z zastrzeżeniem, że poborowi, służący w kawalerji (wzgl. konnej artylerji) mają prawo w czasie służby korzystać z jednomiesięcznego urlopu. Wszystkie wnioski mniejszości w tej kwestji zostały obalone.

„Wyzwolenie“ i N. P. R. proponowały 18-miesięczny czas służby, a P. P. S. 12-sięczny. Prawdziwi socjaliści jednak domagają się zawsze zupełnego zniesienia armji stałych.

Zbrodniarze faszystowscy przy robocie.

W Warszawie i Krakowie rodzimi faszyści w ciągu kilku tygodni rzucili 7 bomb, wskutek czego została zabita jedna osoba i zdemolowanych kilka lokali. Pierwsze trzy bomby wybuchnęły w Krakowie: jedna przed domem rektora uniwersytetu krakowskiego Natansona, który jest żydem, druga w lokalu „Bundu“ (żydowska partja socjalistyczna) i trzecia w redakcji żydowskiej gazety „Nowy Dziennik“. Sprawcami zamachów krakowskich byli chjeńscy faszyści. Dowodzi tego list, wysłany przez nich do pism lewicowych, w którym zapowiadają dalszą walkę z „żydami i komunistami“. Bomby krakowskie wyrządziły wiele szkód materjalnych i omało że nie pociągnęły za sobą ofiar w ludziach. Dom, w którym mieściła się redakcja gazety żydowskiej, został całkowicie zburzony i tam właśnie cudem tylko uniknął śmierci policjant, który w chwili wybuchu stał przed bramą domu.

Mimo to władze nie uczyniły nic, aby wykryć sprawców i pociągnąć ich do surowej odpowiedzialności. Jeden z wyższych urzędników policji miał podobno wręcz oświadczyć, że bodźcem całej tej akcji jest patrjotyzm. A na żądanie chjeńskiego posła Tabaczyńskiego władze zwolniły 4 chjenistów mocno podejrzanych, przez co faktycznie zaniechano wszelkiego śledztwa.

W kilka dni po ostatnim zamachu krakowskim zbrodniarze faszystowscy przenieśli swą działalność na teren Warszawy. Tu, widocznie dla zmylenia śladów, faszyści rozpoczęli od podkładania bomb pod instytucje chjeńskie. Jedna bomba wybuchnęła przed redakcją chjeńskiej „Rzeczypospolitej“, druga fałszywa została podłożona pod drzwiami redakcji i administracji chjeńskiej „Gazety Porannej“, trzecia w lokalu studenckiej Bratniej Pomocy (tu został ciężko raniony profesor Orzęcki, który zmarł) i czwarta wreszcie w lokalu żydowskiej Strzechy Akademickiej.

Ostatnie gazety donoszą, że władze trafiły wreszcie na ślady zbrodniarzy. Podkreślają przytem, że sprawcy mają, rzekomo, nie należeć do żadnej partji, będąc tylko agentami rządu litewskiego i berlińskiego.

Po wybuchach krakowskich mówiło się o patrjotyzmie zbrodniarzy, teraz, gdy się już ich ujęło, opowiada się o pieniądzach litewskich i pruskich. My jednak, mimo wszystko, jesteśmy przekonani, że odpowiedzialność za te zbrodnicze zamachy w dużym stopniu spada na Chjenę.

Co warta nasza ustawa o reformie rolnej?

W wyniku przymusowego wykupu prywatnych nieruchomości ziemskich w myśl ustawy z dnia 15 lipca 1920 r. o wykonaniu reformy rolnej powzięte były do dnia 1 listopada 1922 r. przez okręgowe komisje ziemskie (ciała orzecznicze przy urzędach ziemskich) w Rzeczypospolitej Polskiej sto orzeczeń stanowczych w przedmiocie wykupu stu posiadłości ziemskich ogólnego obszaru 45.188 ha.

Wedle orzeczeń stanowczych okręgowych komisji ziemskich (I. instancji) wykupiono prawomocnie 7 posiadłości ziemskich o obszarze 2.465 ha. Wykupiono wskutek ostatecznego orzeczenia głównej komisji ziemskiej (II instancji) 36 posiadłości ziemskich o obszarze 18.051 ha. A więc nawet z tej małej ilości 100 majątków o obszarze 45.188 ha, wyznaczonych przez komisje do przymusowego wykupu, tylko 43 o obszarze 20.516 ha zostało rzeczywiście wykupione.

Korespondencje.

Folwark Zakrzów, pow. Tarnobrzeg. Wielki magnat Zdzisław Tarnowski z Dzikowa oddalił z folwarków ze służby większą część robotników za należenie do Związku Zawodowego Rob. Rolnych. Niektórzy z wydalonych pracowali na „jasnego pana“ należycie. Teraz znajdują się oni w strasznej biedzie, gdyż zarabiali tylko tyle, co potrzeba na głodowy żywot. Bat ekonomski odebrał im do tego zdrowie, a podeszły wiek nie pozwala szukać roboty gdzieindziej. Jako emerytura od pana hrabiego pozostaje im obecnie za wierną służbę torba i kij żebraczy.

Warto jednak podać do wiadomości wszelakich obrońców obszarniczych oraz różnych dobrze płatnych nicponiów i darmozjadów, którzy chwalą hrabską ofiarność, że u Tarnowskiego większem szczęściem od robotników cieszą się zajączki, dzikie świnie, a najwięcej różne ogry i kobyły. Hrabskie zajączki są pod szczególną opieką różnej służby i policji, a za zabicie zająca lub dzika w chłopskiej kapuście lub ziemniakach można dostać i pół roku ciężkiego więzienia. Fornale mieszkają w ciasnych i brudnych norach i brak wszelkiej opieki sanitarnej. Dzieci fornali z braku miejsca w czworakach śpią razem z bydlątkami w staj-

niach pod żłobami, tymczasem hrabskie koniki mają wspaniałe zdrowe i jasne stajnie i różnych weterynarzy do leczenia.

Tarnowski wyrzuca wypracowanych robotników z dziećmi i pozwala im z litości spocząć w rowie przydrożnym. W tym samym czasie trzyma on stare konie na „łaskawym chlebie“ i opiece, a po naturalnem zdechnięciu buduje koniom kosztowne pomniki.

Taka jest łaska bogobojnego magnata polskiego.

Fornal.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

NIEMCY.

Niemiecki Związek Zawodowy Robotników Rolnych a wychodźcy sezonowi.

Korespondent (wysłannik) pepesowskiego „Robotnika“ rozmawiał z przedstawicielem Związku Rolnego w Niemczech, z której to rozmowy przytaczamy następujący wyjątek:

„Zasadniczo Związek rolny, jak zresztą i wszystkie klasowe związki w Niemczech, są za zupełną swobodą przenoszenia się z miejsca na miejsce robotników. Musimy się wszakże liczyć ze stosunkami, panującemi na wewnętrznym rynku pracy i z pozostającem z tem w mniejszej lub większej łączności bezrobociem wśród robotników niemieckich. O ile w gospodarstwie rolnem wolne miejsca nie mogą być obsadzone przez Niemców, nie możemy mieć nic przeciwko werbowaniu i zatrudnianiu na tych placówkach robotników zagranicznych“.

Wynika z tego, że w „pewnych wypadkach“ (a więc w praktyce zawsze) związek rolny (opanowany oczywista przez ugodowców) popiera politykę rządu niemieckiego, ograniczającą swobodę ruchu robotników zagranicznych! Jest to sprzeczne z zasadami związków klasowych, które niebezpieczeństwo konkurencji tańszych rąk roboczych z zagranicy zwalczają w ten sposób, że dla robotników zagranicznych domagają się takiej samej płacy, jak i dla krajowych.

Z rozmowy tej dalej okazuje się, że w roku 1922 ziemianie niemieccy zażądali od Centrali Robotniczej 230.000 robotników zagranicznych, a w rzeczywistości było zajętych 140.000 (podczas gdy przed wojną około 430 tysięcy).

FRANCJA.

Senat francuski a nasz sejm.

Cała burżuazja w Polsce z jej wiernymi socjal-ugodowymi sługami na czele trąbi ciągle, że państwo nasze idzie śladami „wielkich demokracji Zachodu“. Oto przykład, który jaskrawo wskazuje, jaka przepaść jest między naszą Polską, rządzoną metodami cara, a Francją, gdzie bądź co bądź żyją tradycje Wielkiej Rewolucji (od 1789 do 1799 r.).

W parę tygodni po okupacji Zagłębia Ruhry Puankare aresztował kilku komunistycznych posłów z Kaszenem na czele za to, że przeciwstawili się tej okupacji i oddał ich pod sąd, oskarżając o zdradę stanu.

Według praw francuskich posłów może sądzić tylko izba wyższa — senat. Otóż przed kilku dniami senat olbrzymią większością głosów uchwalił, że posłów komunistycznych według prawa demokratycznego niema za co sądzić.

Tak we Francji, a jak u nas? U nas sejm uchwala, że posła nie wolno aresztować, dopóki niema na to specjalnego zezwolenia sejmu. Lecz mimo tego władze aresztują samowolnie posła Dąbala. Poseł Dąbal zwraca się do sejmu z żądaniem uchylenia tego bezprawia. Lecz sejm, łamiąc własne ustawy, przechodzi do porządku dziennego nad protestem posła Dąbala tylko dlatego, że ten był posłem komunistycznym.

Polska idzie nie śladami „wielkich demokracji Zachodu“, lecz wschodniego cara, zdruzgotanego od 6 lat przez rewolucję.

HISZPANJA.

Pod rządami kleru.

Hiszpanja ma 20 miljonów ludności, lecz na oświatę wydaje tylko 120 miljonów pesetów rocznie. Jedno z największych miast Hiszpanji — Barcelona, ma wraz z prywatnemi, tylko 800 szkół, podczas gdy według elementarnych wymogów pedagogicznych winno ich mieć 2000.

Ale zato kraj cały pokryty jest 3222 klasztorami, w których bezczynnie życie spędza 37.929 osób. Do tego posiada Hiszpanja 41.919 kościołów, w których kler energicznie pracuje nad utrzymaniem ludności w ciemnocie; przy tych bogobojnych rządach umiera w samej Barcelonie 4773 osoby rocznie z powodu niehygienicznych warunków mieszkaniowych.

Potęga kleru jest tu tak wielka, że organizacje robotnicze muszą poświęcać walce z nim więcej swych sił, niż to gdzieindziej jest potrzebne. Liczba księży w całym kraju wynosi około 100.000, czyli na każde 200 osób 1 ksiądz, nie licząc mnichów i mniszek! Jest więc rzeczą zrozumiałą, dlaczego 60 proc. Hiszpanów nie umie wcale pisać ani czytać.

Niemniejszą od ciemnoty jest i ogólna nędza wśród ludności. Przeciętna płaca dzienna robotnika wynosi 8 pesetów, podczas gdy najniżej obliczone koszty utrzymania rodziny, składającej się z 5 osób, wynosi 10 i jedna szósta część peseta.

PERSJA.

Religja trucizną dla ludu.

Całe życie persów zależne jest od obrządków religijnych, nad któremi wykonuje kontrolę i kościół i rząd. Rząd sam musi być posłuszny kościołowi.

Niedawno cały kraj uroczyście święcił święta „Maherram“ ku czci zmarłych przed kilkuset laty „imanów“ (apostołów mahometańskich). Przez kilka dni wyznawcy islamu, głównie klasy uboższe, katowały się, biczując całe swe ciało zardzewiałemi łańcuchami i zadając sobie rany różnemi ostremi narzędziami.

Straszniejszy jeszcze widok przedstawia ceremonja rozłupywania sobie głowy. Ostremi, brudnemi i zardzewiałemi sztyletami rozcinają sobie nieszczęśnicy głowy, krzycząc „Szachse-Vachsej“. „Święta krew płynie obficie. Nawet 2—3 letnie dzieci kaleczą głowy swoich własnych rodziców. I dzieje się to publicznie, podczas procesji.

W tłumach tych nie widać jednak głównych przedstawicieli kościoła. Oni głów swych nie dadzą sobie rozcinać. Oni zapłacą poprostu jakiemukolwiek biedakowi, ażeby ich w ceremonji tej zastąpił. I wielu z tych nieszczęsnych fanatyków umiera, umiera w spokoju, wierząc, że dusza ich wprost ulata do raju.

Redaktor odpowiedzialny: Paweł Sierankiewicz. Wydawca: Antoni Kołtonowicz. Drukarnia „Sarmacja“, Kraków, Grzegórzecka 30.